

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy **51.** Numeru: „Przejażdżka od Taśminy ku Rosi p. M. Gr. do Redakcyi Orędownika, List trzeci. — Krytyka: Pamiętki Jana Seweryna Soplecy, nadesłane Redakcyi Orędownika, przez Wydawcę Powtórnej Edycyi tego dzieła. — Korrespondencya: z Krakowa, Berlina, Warszawy. — Nowiny Lit.“

Przejażdżka od Taśminy ku Rosi

przez **M. Gr.**.....

do Redakcyi Orędownika.

L I S T T R Z E C I.

Chęć odwiedzenia przyjaciół i krewnych sprawiła, żem się zapaścił głębiej w Bohusławski powiat, niż zamierzałem, wyjeżdżając z domu. Przeprawiwszy się na lewą stronę Rosi, zostawiłem po prawej ręce wioski do Korsuniszczyzny należące i siniejącą w dali leśną i nierówną okolicę ku Dnieprowi: z przeciwnéj strony poszły prawdziwe stępy aż do Białéjcerkwi i za Białocerkwią jeszcze do samego kijowskiego Polesia. Pola to nieprzejrzone, równe, bezleśne zupełnie, lub bardzo rzadko niewielkiemi dąbrowami rozweselone, dąbrowami, które wydają się klombami bez żadnej proporcji do niezmiernych trawników, na których stoją. Niemożna jednak powiedzieć, że równiny te pozbawione są wszelkiej piękności. Jednostajność ich nuży oko podróżnika, kiedy skwar letni je wy-

palit i patrzy się na nie przy niemalarskiém słońcu południa, które żadnej gry światła i cienia nie obudza. Lecz ta chwila wszelakim miejscowościom niekorzystna, co mnie nieraz naprowadzało na domysł, że natura tak jak i człowiek ma jedne momenta poezyi, a drugie prozy. W porze przyjaznej, w dniu pochmurnym, mglistym, burzliwym, rozległość i samotnia tych płaszczyzn nie jest bez szczególnego wdzięku. Przejeżdżałem nieraz te okolice, najczęściej wyznają znużony i zmordowany jój jednostajnością, ale trafiało się i to, żem jój niepoznawał czasem: tak mi się wydawała malowna, chociaż smutna. Zdarza się to wtedy szczególnie, kiedy w pogodę posepniejsza, jak zwykle, końce horyzontu zamglone skryły jego granice; przestrzenie te więc doszły do wymiarów wspaniałych i wtedy przypominają istotnie morze, z którym tak często step porównywano. Malarski widok jeszcze się powiększa, kiedy spotyka się położenie lekko pochyle. Są takie w téj okolicy, i nieraz milę drogi jedzie się niczem nieprzerwaną potocznością; wtedy snująca się, ile oko zasięgnie

droga, role czarne po obu stronach, jakby pierwszy plan narobionym tuszem pyzażu, bledniejące i coraz bardziej bledniejące w oddaleniu; linie niepe-
wne widnokregu, szybkość jazdy, dla której cały ten obraz zda się być ruchomy i w tył biezący, odejmują podróżnemu powody skarżyć się na uciążliwą jednostajność drogi. W końcu tych pochyłości, jako miejscu przecieku rzek i strumieni spodziewać się zawsze można wioski. Poznaje się ją zdaleka okazałą dla rozległości osady, przysłoniętą drzewami, których tak wielki jest wdźwięk w bezleśnej okolicy, a oko najpierw postrzega szczyty jednej, albo kilku cerkwi, które zwyczajnie wysokie, zielono lub błękitno malowane i podobnych po całej Ukrainie kształtów (jeżeli tylko są dawne) malarskimi są punktami widoku. Czasami z boku bieleje coś w wielkim oddaleniu; kościół to lub dwór, a przedmiotowi, który z tak daleka daje się dostrzedz, imaginacya koniecznie jakiejś znakomitości używa.

Wsie po tych stepach bardzo rzadkie, a dawniej musiały być jeszcze rzadsze, bo wielu wiadomy wcale niedawny początek; stare wsie zwyczajnie niezmiernie duże, musiały być dawniej jak prawdziwe oazy w pustyni; od jednej do drugiej kilka dni mogło być drogi. Niepowinno uchodzić uwagi, że teraz nawet w mowie ludu, administracyjne podziały kraju nieexistują dla niego; dzieli on Ukrainę na stępy: — tam, mówią, z tych stepów, co pod Białocerkwią; tam z tych wiosek, co na humańskim stepie“ — etc. Chersońską gubernią, i dziś inaczej nie nazwą, tylko „stępy“ krótko. Rzecz najjawniejsza, że Ukraina dawniej nie знаła innego podziału. W polach dzikich leżała wioska, jak gdyby zatracona, albo też okolica z jakowegoś powodu lepiej osiadła, przedzielona była od drugiej pustą lisztwą kraju; stępy przyległe tym osadom, od nich otrzymywały nazwiska. Okolice od Korsunia pod Trypol wzdłuż i wszędy daleko za Białocerkiew była wyraźnie pustynią, jakowej i teraz ma jeszcze pozór; widoczna tylko, że wielka droga, która kozackie horodki

i sieliszczą po Taśminie i w dół Dniepru leżące, ludną zdawna tworzące okolicę, łączyła z Kijowem, miastem pielgrzymek i czci religijnej, szła zawsze tędy, którądy i teraz, to jest, z Korsunia na karczmę Janowską i dalej karczmami ku Trypolowi. Z tego powodu była to razem i wojenna droga, w czasach niepokoїв ukraińskich. Ślady tego są w licznych mogiłach i okopach gęściejszych i ogromniejszych tutaj, jak gdziekolwiek indziej. Domysły o nich przytaczam z pamiętników tych samych, z których wyjąłem szczegóły o Teterze ¹⁾. Zresztą nie-

¹⁾ Chmielnicki po przegranej pod Beresteczkiem, cofnął się z niedobitkami na Ukrainę i stanął w okopanym obozie na polach od Janowskiej karczmy do Masłówki, wprzód Masłow - Staw zwaną. Świadczą to pozostałe ślady. Za Janowską karczmą na wzgórzu po lewej stronie drogi, wiodącej do Kozina, jest mogiła; ta czyli wtedy od kozaków usypana, czyli odwieczną w tym miejscu, ma w sobie rów wewnętrzny, mogący kilkudziesięciu ludzi i wóz z amunicją pomieścić; za rowem w środku jest plac równy swym szczytem wysokości mogiły, a może w tym czasie był wyższy; na nim mógł stać jeździec na koniu dla straży i postrzegania nieprzyjaciela. Po trzech stronach takiej baterji widać na kilka sążni długości usypane potrójne wały, za którymi leżące kozactwo mogło sypać ogień, ukryte samo od przeciwnych wystrzałów. Wychodząc z bramy tej baterji, jest ślad ogniska, którego dowodzi p e c z y n a czyli spieczona ziemia, jak zwyczajnie w piecu. Szaniec, o którym mówimy, panował nad traktem, który od karczmy, w lewo się biorąc doliną, prowadził do Kijowa. Jadąc dalej tąż drogą do Kozina, także po lewej jej stronie, w znacznej odległości na polu, widać podobną pierwszej baterję, a po prawej stronie tejże drogi, obszerny okop; ten okop podług mego domysłu był punktem centralnym obozu; dalej do Kozina jadąc, po lewej także stronie nie daleko Koziańskiej karczmy, jest trzecia baterja, ze wszystkim podobna dwóm pierwszym; te trzy baterje w linii i położeniu swém na zachód od swego centralnego punktu obozu, miały pewnie cel zasłonięcia go od wejsk polskich, które na ten czas stały pod Białocerkwią, a to miasto właśnie jest od tego obozu na zachód. Tak umocowany mając swój obóz Chmielnicki, zdaje się, iż swoją główną kwaterę miał w Masłowiu, te mniemania wspierają dwie baterje, jedna na gruncie Koziańskim, bardzo blisko łączącym się z Masłówką ogromna nad stawem, a druga na drugim końcu Masłówki, także nad stawem z drugiej strony nie daleko drogi do Sieniawki wiodącej. Pierwsza frontem na północ, a druga na południe obrocona. Masłówa, że jest toż samo, co Masłow - Staw, dowodzą tego

które z tych dawnych, że nazwę, gniazdowych wiosek, leżących dziś jeszcze na przestworzu pól, a dawniej w samotni pierwotnego stepu, zasięgają niewątpliwie wielkiej starożytności; naprowadzają na ten domysł nazwiska, które noszą, nie słowiańskie, nie ruskie, może pochodzące z wieku panowania na tym brzegu Tatarów, lub przygodnego koczowania jakich wschodnich naszych sąsiadów. Nie mówiąc już o Kaniowie, miejscu wiadomego z dziejów pobytu Baskaka, rządcy i poborcy tatarskiego, którego samo nazwisko nawet ma się tłómaczyć przez miejsce krwi (patrz Collectanea Sękowskiego), nazwa wsi Karapysze, podobna do słowa Kara-pasza, Czarnypasza; Butenie bez znaczenia w naszej i ruskiej mowie (bo etymologia od butwy byłaby bardzo naciągana), Kahorlik z brzmieniem jakos tatarskim, i ile nieznajacemu tego języka wnioskować się godzi, napominający wyraz Jarlik, skąd ruskie jerlik, znak, kwit; co poniewolnie znów zawraca pamięć, że tu niedaleko mieszkał urzędnik umyślnie nad zbieraniem haraczu, z krajów ruskich przełożony.

Wyczerpawszy szczupłe pole starożytności, jakowe nastęrcza kraj dawny, ale pusty, przystą-

naprzód, tak silne opatrzenie obozu, a który, gdy nie miał od swego wschodu, jako to, od Kopijowatěj, Stepaniec i t. d. żadnych szańców, tylko od zachodu, gdzie mu była Białocerkiew, a pod którą przeciw stojącym wojskom polskim miał się ku ostrożności i obronie, gdzie, jako poświadcza historia, uczynił ugodę z Polakami, tedy, gdyby i był gdzie indziej jaki Masłów-Staw, a takich znaków nie miał, nie możnaby zbić, iżby Masłówka nie była toż samo, co Masłów-Staw. — Gdy roku 1651. d. 28. Września w Białocerkwi zawarł z Polakami ugodę Chmielnicki, w moc téj ugody nie miał więcej jak 20,000 kozaków rejestrowych zostawić, a resztę do domu rozpuścić; lecz ci niechcąc się powracać do pluga i pod twarde rozkazy panów swoich, woleli się wynieść do Rossyi, iani do pocztu rejestrowych wpisani, a niektórzy podług mego zdania z przychylności i pamiętki do miejsca nawet tego, gdzie ich wódz naczelny kwaterował, obok Masłówki osiedli, zakładając ogromną wieś, którą od nazwiska kozaków Kozinem nazwano.

Pamiętniki J. W.

pię do opisanja jednych z odwiedzin moich po téj okolicy, które się odznaczyły romantycznym pozorem miejsca. Osoby, które jechałem odwiedzić, chwilowo znajdowały się w tych stronach, dla krótkiego więc pobytu zamieszkały jednę z wiosek swego krewnego i dom próżny od czasu śmierci ostatniego dziedzica, stryja, obecnego właściciela. Nie byłem nigdy w Mikolajówce (tak się nazywała wioska), lubo słyszałem dużo o życiu wystawném i zbytkowém pana S. H., który tu zwyczajnie mieszkał. Okolica otaczająca była stepowa, tego pozorów, jakim wyżej opisał; lecz kiedym zbliżył się nad brzeg parowu, u stóp którego leżała wioska, spotkałem dość zajmujący widok. Wieś barzo dużą upiększały porozrzucane po niej liczne murowane budynki (co niezwyčajne w Ukrainie), młyny, gorzelnie, ekonomiczne i fabryczne domy; dwór leżał zaraz od wjazdu, otoczony ze trzech stron wodą, pięknego i zakrętnego stawu; jeden nawet bok tego domu stał prawie na wodzie, bo cała ta połać była o piętrze, które składały sutereny, postawione na pochyłości brzegu, i oparte, jak mi później mówiono, na ogromnych palach olchowych, bitych w bagnie. Ta część domu wyższa i powtarzająca się w zwierciadle stawu, użyczała malowności reszcie, która była kształtu rozwartéj podkowy, niska, o kilkudziesięciu oknach z czola, i przynajmniej o kilkunastu kominach. Ulica wjazdu do tego domu zaczynała się od saméj jeszcze góry; tworzyły ją po obu stronach postawione domki, przeznaczone do pomieszczenia sług i oficyalistów, ale teraz w części próżne i upadające; na lewo ciągnęły się piękne i kosztowne stajnie, także w połowie nie zajęte; dalej właściwe podwórze zamykała baryera i przy niej kształtna, ale już wpeł zrujnowana łoża stróża dziedzińca. Ten dziedzińiec zajmował cały przesmyk, którym dotykał ładu półwysep, otoczony stawem; był to podłużny czworokąt, wydarniowany i ubrany w kłomby drzew i krzewów. Uwierzyłem temu, co mi potem mówiono, że hrabia Wodzicki, syn

najslawniejszego naszego hortofila, porównywał ten wjazd do wjazdu w niektóre zamki i parki w Anglii. Ten widok zyskiwał jeszcze na malarskim skutku, że nosił wybitne cechy pustkowie i upadku; wszystkie akcesorya były te właśnie, któreby wybrał melancholizny pejzażysta. Kiedym wjechał na dziedziniec, zastałem na nim dość ruchu, ale nie téj galowój ludności, która snuła się tu zapewne w dniach świetności tego domu; pomijałem wiejskie podwozy, dostawiające opał; stały przed wchodami nierozpakowane fury osób, które się wprowadzały lub wyprowadzały; dzieci jeździły na podjazdku między klombami, a psotny wyrostek zasmolony i z długą tyczką, laził śmiało po dachach, wydzierając gniazda spokojnie w kominach zamieszkałych puszczyków.

Im bliżej byłem domu, tem wyraźniej spostrzegałem stan opuszczenia, w którym został. Schody były popsute, okna porozbijane. Zamieszkała dziś w nim rodzina, jedną tylko część dla siebie obrała i zajęła, a i w téj było dla niej przestronno. Widziałem zewnątrz sale ogromne, nierozprzedane na licytacji malowidłami jeszcze ubrane, obrócone na spiżarnie i garderoby; spojrzalem przypadkiem w jedno okno pierwszego piętra i poznałem, że oświecało niedgdyś piękną łazienkę; stała jeszcze w swém miejscu kosztowna wanna, sztukaterye gipsowe zdobiły sufit, ale w téj chwili gęsi tutaj i kury mieszkaly. W innej z przyległych izb stały krowy dojne, w drugiej podjezdek, którego ujeżdżano, miał swój przybytek. Ażeby dojść nawet do części mieszkalnej, przechodziłem kilka pokoi dużych, pustych, z których dawniej ozdoby pozostały tylko jeszcze dość wspaniale drzwi zwierciadlane i odrzwi mahoniowe. Pomieszane te ślady pustkowie i przepychu, dawały temu domowi prawdziwą postać zaczarowanego zamku, co (wyzując) niezmiernie zajmowało moją imaginacyą. Nie spełzło omamienie, kiedy jedne z tych drzwi zwierciadlanych otwarto przed nami i wprowadzeni zostaliśmy do bawialnego po-

koju, ubranego gustem i sprzętami chwilowój tego miejsca gospodyni. Znajomy nam był dawno jój gust wytworny, każdy jój pomysł wdzięczny i szczęśliwy, ale z trudnością uwierzyłem, żeby ktoś na prędcie zdołał urządzić apartament tak ładny, a szczególnie tak odpowiedny romantycznej postaci całego tego domu. Pokój do którego wszedłem, odpowiadając zewnętrznemu kształtowi ścian, był nieregularny złamany czworobok, bardzo długi, ale za wąski. Te wady jakby się zdawało do niepokrycia, posłużyły wszakże urządzielce tego miejsca do nadania mu nowego powabu. Kształtne parawany postawione przy ścianach, zdawały się dzielić pokój na dwoje; lubo nie przegradzały go zupełnie. Przedział był jeszcze pozorniejszy przez oddmienne zawieszenie okien w jednej i drugiej części; u tych były lekkie białe firanki, u tamtych ciężkie karmazynowe; stąd téż dwa cienia światła najcudowniejsz z sobą walczyły; łagodziły jeszcze to oświecenie gotyckie przezrocza okien i szklanych drzwi ogrodowych; posadzki zasłane były gotyckich wzorów ceratami; meble zapelniały pokój nie za zimnej symetrii, ale za radą wyszukanego Comform ustawione, a oprócz nie złych malowideł na ścianach, zdobiły pokój, każdy wolny kąt zajmujące i natłoczone istotnie konsolki, etażerki, różnych form i nazwania stoliki, dźwigające urny, marmury, kryształy i porcelany. Śród tych ozdobnych drobnostek, o jednych nie opuszczę zręczności wspomnieć, bo są dziełem krajowego, a mało znajomego artysty.

Czy słyszał kto w dalszych prowincjach polskich o Cydzyku? Nikt zapewne; jednak wyroby jego obok najpiękniejszych w tym rodzaju zagranicznych mieścić się mogą. Cydzik był szlachcic litewski, zajmował obowiązek nauczyciela rysunku, przy jakiejś szkole w Litwie; skorcilo go robić fałszywe assygnaty rossyjskie i za to skazany został do ciężkich robót w Syberyi. Osadzony w więzieniu dla zatrudnienia i jakiegokolwiek zysku, zaczął wyrabiać różne

rzeczy z gliny: kubki, wazon, urny i tym podobne przedmioty; glinę urządził i wypalał tak doskonale, że dostawały najpiękniejszy kolor czarny, twardość i lekkość, a wyrabianym przedmiotom nadając według upodobania malatury i polyski, okrywał je przeslicznymi płaskorzeźbami, co tym osobliwsza, że nie miał do swęj roboty innych narzędzi, tylko dłóto drewniane. Wszystkie jego kubki, urny etc., celują najpiękniejszymi farbami, a okrywające je płaskorzeźby doskonałym rysunkiem, najwdzięczniejszym uludzeniem i rzadkiem wykończeniem. Bądźto są kwiaty, owoce, owady, lub arabeski, wszystko to jest równie zachwycające, a w figurach ludzkich znać wielką naukę skróceń ciała (du raccourci); najdrobniejsze przytem szczegóły niezostawiają nic do żądania. Mam sam tabakierkę, na której dwóch stronach wystawione są wolność na jednej, niewola na drugiej. Pierwszą przedstawiają dwa igrające z sobą aniołki; denko przeciwne okazuje śród posępnych sosen i jodeł loch turemny i za kratą wyzierającego więźnia. Powiadają, że cesarzowi Alexandrowi posłał był Cydzik ogromną swęj roboty tacę, na której wśród mnóstwa ozdób, w środku był obraz, wystawiający cesarza z licznym orszakiem i jego Cydzika, podającego na kolanach, prośbę o ulaskawienie. — Roboty te Cydzika z chciwością były nabywane z powodu niewątpliwęj swęj wartości. I teraz nawet ci, którzy posyłają mu wsparcia, otrzymują w zawdzięczenie piękne jego wyroby, któremi się nie przestaje zajmować. Zdarza się téż czasami spotkać i rzeczy podrabiane pod imię Cydzika, ale łatwo je rozpoznać po niższęj ich wartości, bo w prawdziwych niemasz żadnego kształtu, w którymby się nalubować dość można.

Pokój, który opisuję, otwierał się jeszcze na kilka, podobnie ubranych w makaty, w wizerunki ludzi sławnych polskich, w przedmioty gustowne i w pamiątki szacowne. Do rzeczy prawdziwie osobliwych, możnaby policzyć same roboty pani domu; te makaty, które okrywały

ściany, i poduszki, na których się wspierałeś, były to hafty jedwabiami, zupełnie takie same, jakie stanowią wartość szalów tureckich, a przypatrzwszy się nieprzepatrzonęj różnitości tych wzorów, fantazyi przejawiającej w ich wymyśle, należało przyznać, że mogłyby zastanowić, na każdęj wystawie plodów przemysłu krajowego. Widywałem na takowych w kraju i za granicą wiele rzeczy, mniej nierównie pięknych.

W tym tak zajmującej imaginacyą powierzchowności domu, przepędziliśmy dwie doby, które, gdyby próżne były wszystkiego, o czem dotąd mówiłem, zostawiłyby wszelako po sobie żywą pamiątkę dla osoby, która nas w nim przyjmowała. Pomiędzy duszami pospolitemi mieszkańców naszego podślonecznego świata, są niektóre wyraźnie większą miarą czucia i pojmovania uposażone; tych myśli zawsze jest natężona ku temu, co jest najwyższe i najzacniejsze, tych serce przenika to, co po innych tylko się ślizga; istoty to wybrane, ale oplacają może drogo powołanie przedstawiona sobą przymioty, bez których ludzkość byłaby tylko trupem i błotem. Do uzupełnienia osobliwości domu, w którym gościłem, trzeba było, żeby jego w téj chwili gospodyni jak raz była z rzędu tych rzadkich osób, a każdy, kto ją zna, nie zarzuci pewne, żeby powyższy wizerunek, zastosowany do nięj, w najdrobniejszym rysie był przcsadzony.

Ciąg dalszy nastąpi.

K R Y T Y K A.

Pamiętki J. S. Soplicy, wydanie powtórne. Paryż 1842.

(*Dokończenie*)

Ponckie pobrzące, kraj dziwów, kraj oryginalności historycznych i społecznych! Tu grecka fantazyja mieściła tyle cudów — tu galop nigdy nie przestał tęnić, tu siew ozeretów nie ponowiony od potopu wybuja, tu w konia wrosły przemykał niegdyś Scyta, a w dopiero ubiegłym wieku hałasiał u wrót Europy i cywilizacyi Tatar, w łacińskiej Polaków mowie także Scyta przezwany; na jednym krańcu tego pobrzące siadło w starożytności zbrojne stowarzyszenie dziewic, a kiedy jego dzieje przeszły już

w bajkę, oto na drugim punkcie tej okolicy wylęga się towarzystwo wojennych mnichów — bez Boga. Autor pamiętek artystowsko postawił szlachcica polskiego pośród kozackiej zgrai, w Dżumdżuryku skreślił zajmujący wzór awanturnika, kładąc zaś w usta Soplicy nadzieję beatyfikacji pisarza Siczowego, schwycił zamię pobożności narodowej, co grzeszyła zawsze zbytkiem zaufania w miłosierdziu Bożem.

Hajdamaka jest rycerz, wiodący już wojnę na swoją rękę, za nim bunt chłopów, lub napad kozacko-tatarski, da mu postąpić na polityczną osobę, jakich okropnie grupy cudownie ułożył Goszczyński. Hajdamaka zasiada przed autorem pamiętek, który z niego bierze bohatera do jednego ze swych obrazów, gdzie dramatycznie z nim splata figury Łowczego i Porucznika kawalerji narodowej. Wyborny dyalog, trafne dopatrzenie charakterów we wzajemnej przebiegłości, rozwiniętej przy spotkaniu, zwłaszcza to zbadanie porucznikowskiej duszy, jak za pośrednictwem kielicha rad wchodzi w polubowne ugody ze swoim sądem i przywyka do zbójckiej kompanii, wszystko to rozlewa powab na powieść. Autor szczydził farb przeraźliwych, niepoprowadził swego bohatera na pal, ani na szubienicę, czego by kto inny nie był zaniechał: owszem, opromienił łagodnie koniec powieści. Jak morski rozbójnik Scotta, pan Pawlik chwyta za chorągiew narodową i szkarłatem osłania zbrodniczą swą przeszłość.

Nareszcie trzeci gatunek kozak dworski, co jest do Zaporozcza, czem zwier domowy do dzikiego, wyblysnął także podobny z pod pędza autora. To on! z wiernością i zmysłem pudła aportuje od pana Potockiego do pana Ogińskiego. Rozrzewniający dyplomata, jedyny rodzaj kozaka ambasadora, jaki ja pojąć mogę! Szerokimi szarawary i gromkim głosem nie będzie on straszyl salonów, nie domyśla się francuszczyzny i wie, że się jej niedomyśla; ale skromnie odnosi poselstwo serwaserem na łbie mu wypisane. Ma też swoją nagrodę, swoje radości. Sam pan Ogiński nalewa mu kielich wódki. Typ arcy szanowny! pociągający serce: Bogdaj się tylko przechował, jak go tu autor pamiętek nakreślił, i nie zapragnął, puszczając wodze ambicji, wchodzić w stosunki z *sultanem konstantonopolitańskim*.

Otośmy powiedzieli pokrótce nasze mniemanie o naturze przedmiotowości i artystycznym onej oddaniu w pamiętkach, bez powziętego zamiaru nagany lub pochwały, ale jedną i drugą wyznając szczerze według wrażeń odbieranych od dzieła. Pewien młody krytyk, przetrząsając z cierpkością utwory polskie, wydawane w Paryżu, nazwał pamiętki Soplicy chudymi wspomnieniami, przechowanymi lepiej w pamięci narodu; zacy ich wydawca Stefan Witwicki, wnioskuje, że posłużą poetom i pisarzom romansów: pierwszy z tych sądów zdaje nam się całkiem niesłuszny, a drugi niedostateczny. Pamiętki Soplicy nie

są ni robotę społeczną malowanym wypadkom i w braku innej zasługi noszącą ślad okresu, ani gnojem Enniusowym dla przyjsć mających Wirgilih: sato już dzieła sztuki skończone w mierze talentu pisarza; i aby w jedno wyrażenie zsumować, cośmy tu, owdzie o tym przedmiocie rzucili, autor byle nie pętał swej siły, odda usługę całemu społeczeństwu polskiemu, pozwalając mu widzieć się w swej przeszłości.

Korrespondencya.

Z Krakowa. Wyjątek z listu pana Dr. L. Zejsznera. Przed tygodniem wróciłem z mojej wyprawy Tatrowej, i jak powszechnie z obfitym plonem nowych odkryć, nowych obserwacji wracam. Jestto kraj aż nadto mało umiejętnie rozpoznawany, i dla tego życzyć by należało, iżby go całymi siłami podbito pod władzę duchowną. Węgierskie góry, dalej ku południowi położone, są niejako dopełnieniem Tatrów, i dla tego te pasma kiedyś polski Spiz rozpoznawałem. Dziwna jest odmiennosc z naszymi górami tych pochyłości południowych co do bogactwa metalicznego; na pochyłościach północnych niemasz prawie żadnego metalu; na południowych jest niezmierny zbytek; gdzie dotknie prawie górnik, tam metal miedziany, srebrny lub żelazny etc.

Z Berlina. Byłem na kilku prelekcjach Dr. Cybulskiego i niemało zdziwiłem się, że na kursie poczynającego dopiero docenta, i to w przedmiocie odległym hardzo od tak zwanych studiów dla chleba, tak licznie zgromadzonych zastałem słuchaczy. Byli to wprawdzie po większej części rodacy: aleć ztąd największa dla nich zobopólna chluba, która wkrótce niechybnie zbudzić musi ciekawosc i interes cudzoziemców! — Dr. Cybulski czyta dwa kolegia: jedno, prywatne, cztery razy na tydzień: Grammatyka języka polskiego ze względu na inne narzecza słowiańskie, mianowicie zaś na język czeski; drugie publiczne, t. j., bezpłatne, w dwóch godzinach na tydzień: o najdawniejszych zabytkach języka słowiańskiego, poprzedzone uwagami nad życiem umysłowym i społecznym Słowian przedchrześcijańskich. — Grammatyką języka polskiego poprzedziły uwagi nad właściwością języka polskiego w różnicy do innych europejskich; dalej rys oświaty narodowej i historyi języka polskiego; przedmioty to same przez się ciekawe, zyskują na interesie przez spokojny, badawczy i sumienny wykład uzdatnionego ziomka. — Oprócz prelekcji tych Dr. Cybulski napisał rozprawę habilitacyjną dla osiągnięcia katedry: o pochodzeniu, rozwijaniu się i podziale języków słowiańskich, jako wstęp

do ogólnej historii literatury i języków słowiańskich. Następnie miał prelekcją w fakultecie filozoficznym: o wpływie zaimków, albo raczej pierwiastków mowy zaimkowych na budowę języków słowiańskich; rzecz ogólna grammatyczna podług zasad porównawczej grammatyki języków indyjsko-europejskich p. Boppa. Nakoniec prelekcją instalacyjną w auli uniwersyteckiej: De praecipua slavicae inter europaeas linguae proprietate atque natura, na której znajdowali się nie tylko wszyscy rodacy, wielu uczniów niemieckich, ale i wszyscy prawie professorowie i uczeni uniwersytetu. — Wątpić niemożna, iż przy tak licznych słuchaczach i tak sumiennie wykonywanej pracy, Wysokie Ministerjum Oświecenia wkrótce zaszczyt ziomka naszego tytułem profesora i wynagrodzi stosowną pensją. Na to potrzeba, aby pan Dr. Cybulski napisał w przedmiocie swym jakie dzieło naukowej wartości, które tem prędzej na widok publiczny i wkrótce wyjść może, im większe uczony nasz ziomek poczynił przedwstępne i kilkoletnie w zawodzie swym przygotowania.

Z Warszawy. Rzeczy najświeższe Warsz. i Wil. Od niejakiego czasu ożywione piśmiennictwo w stólcem Polskim mieście, zaczęło walczyć o palmę pierwszeństwa ze starożytnym Gedymina grodem — ale pomne braterskich, odwiecznych związków, zamieniających je w ciało jednej rodziny, zapewne z obawy obudzenia drażliwego współzawodnictwa, słabym za niem puszcza się krokiem. Nie będziem tu całej masy zjawiających się utworów porównywać, boby to przeszło zakres literackiego listu. Wspomniemy tylko o najświeższych, świeżo zrodzonych lub mających się zrodzić książkach i pismach, aby Redakcyi Orędownika, do bogatych, zewsząd odbieranych nowin piśmienniczych, dodać z innej jeszcze strony rozległego kraju naszego, małą różnych wiadomości wiązkę. — Ogólna cecha, przebijająca się w płodach literackich, jest męzkość na Litwie, a zniewieścianość w Warszawie. Pochodzi to może z przyczyn, od ziomeków naszych, niezawistych, — z wpływu klimatu, i z wielu, a wielu bardzo innych bodźców, których tu wymieniać niema potrzeby. Ale kiedy uniwersytet warszawski, swą samodzielnością wznosił się był w bardzo krótkim przeciągu czasu do tego szczybla, na jakim stała uczelnia wileńska, — gdy nawet niektóre wydziały, jak lekarski *) i t. p. — pod

względem piśmienniczym, prześcignęły fakulteta litewskie — czemuż dziś literatura warszawska tak jest słabą, płową, tak zniewieściała? Niemówimy tu zniewieściała dla tego, iż tyle niewiast pisze; owszem, to za jedyńą, Warszawy, możeby przyszło poczytać, zaletę. Mijając Panie: Wąsowiczową, Choiseul (z domu Polkę) i w. t. p. piszące po francuzku, wyliczamy tutaj te, które obecnie Warszawę zasilają płodami swego umysłu, wierne ojczyściej mowie i prawym zasadom, — Panie: J. z Gołców Orłowska, Barcińska i Jędrzejewiczowa (siostry z domu Chopin), Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka, Katarzyna z Lipińskich Lewocka, Paulina z R. Kraków, Joanna Widulińska, redaktorka *Magazynu Mód*; Wanda Malecka, ex-redaktorka dotąd jeszcze nieustająca w przekładaniu dzieł; — z Kraszewskiej Biesiekierska, mająca wkrótce wydać powieść pod nazwą *Anusia i Różalia*; — Antonina z O. Jachowiczowa (żona bajkopisarza); — Anna z Krajewskich Nakwaska, która jakkolwiek pomni, iż jest wojewodzina, atoli w pismach nie okazuje dążności arystokratycznej i t. d. — Panny: Gabriella Z. . . . prawdziwa poetka, Józefa Prusiecka, której wyszedł już piękny zbiór poezyi; Walentyna Trojanowska, Józefina Osipowska, Leontyna Mi. . . . Albina Ostrowska, L. Brz. . . . hrabianki Łubieńskie (z których jedna poszła za mąż za pana Swidzińskiego) — i cały poczet imion umieszczanych już przez 3 lata w *Pierwiosniku*, mającym wyjść wkrótce i na rok 1842. (redaktorkę Paulinę Kraków). Do świeżo wydanych dzieł ich, należą: *Czarna Mara*, *Anny Nakwaskiej*; styl nieco francuski, rzecz historyczna o Radziejowskich, trochę skrzywiona; na pochwałę zasługuje tu chyba osnowa z dzieł *Mazowsza*, tak mało tkniętych, wzięta. *Pierścionek* Józefiny O. powieść starowiecznymi powikłaniami sfastrzygowana; wszędzie znać niewprawne pióro i samowolnie puszczonej lot myśli; wiele niestósowności w treści i błędów językowych. Zaletą bujność wyobraźni. Taż sama autorka wydała *Zofię*, ostatnią z książąt Śluckich: z treści podobną do powieści pana Kraszewskiego, na tymże samym wątku osnutej. Zobaczymy, ażali *Zofia* panny J. O. wytrzyma porównanie z utworem tak znamienitego powieściopisarza. Poezye Józefy Prusieckiej, która chociaż nie

prawie ważniejszym w tej nauk skarbnicy, nieodzoczyli. Dziś, ledwo na kilka kursów naukowych łacińskich litografowanych zdobyli się professorowie akademii, której rok 1842., jest ostatnim istnienia rokiem. Tymczasem, z dobrowolnych, długi czas, utrzymująca się składek, lekarska uczelnia warszawska, tyle przynajmniej w krótkim czasie dokazała, że miała do wszystkich prawie przedmiotów dzieła polskie, przez swych nauczycieli ułożone, które przez niedługi był jej, biegowi nauki odpowiadały — i jeżeli dziś, nieodpowiadają już postępowi tej nauki, — tę wielką mają zasługę, że nomenklaturze polskiej lekarskiej, mnóstwo dostarczyć mogą materyałów.

(Przyp. Ant. art.)

*) Nie mówimy tu o kształceniu lekarzy, bo z tego zawsze Wilno słynęło — i nikt, z najzawziętszych nawet przeciwników, sławy tej, pozbawić uniwersytetu nie zdoła; ale, akademii wileńska, potem uniwersytet, od tak dawna założone, tyle kosztem publicznym wspierane, miały w wydziale medycznym sławnych mężów, z zagranicy sprowadzonych: ci kilka ważnych dzieł napisali. Ukształceni pod nimi professorowie Polacy, leuili się nawet do elementarnych ksiąg — a prócz Teorii jestestw organicznych i dzieła Szymkiewicza o „Pijaństwie“, niezem się

będzie stanowiła typu mazowieckiego, (którego dotąd nie mamy, lubo każda prawie z innych prowincyi naszych, ma swych wyobraźcicieli, jak Krakowskie, Brodzińskiego; Litwa, Mickiewicza; Ukraina, Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego, Olizarowskiego i t. d.) — mimo to jednak pierwsze między kobietami zajmie po Gabrielli Z. miejsce w krainie utworów poetycznych. P. Ziemięcka, jakkolwiek ostro, ale słusznie oceniona w Nrze 6. Przeglądu Warszawskiego, (pisma antibibliotecznego, wydawanego przez H. Skimborowicza) — ma od Nowego-Roku wydawać »Pielgrzyma,« pismo w zakresie ucześniejsze, przynajmniej jakto nam prosekkt ogłasza, od samej Biblioteki Warszawskiej. Wydawczynią (nie-redaktorką, jak mylnie wielu mniema) ma być Pani Pomarnacka, żona b. urzędnika w biurze cenzury. Otoż i literatura niewieszcia. Przejdźmy do niewiele od niej lepszej literatury mężczyzn (nie powiemy mężkiej). Ogłoszone dwa liche twory: »Trzy Sieroty,« powieść narodowa (?)! przez Dandego Romana Laskowskiego, w kilku kompletnych tomach? Co przez to chciał wyrazić w prospekcie nader szumnym, trudno odgadnąć; — i »Nowego gabinetu powieści« ciąg dalszy, czyli tom 2. przez Sierpińskiego, ucznia szkół lubelskich. Wyszył już: Tom I. (zawierający dramat pod tytułem »Macocho«) Poezyi Józefa Łopacińskiego, niezasługujących nawet na miano wierszy dobrych. »Pisma ulotne« Maksymiliana Rubinstejna, który kilku lat temu skończył szkołę Rabinów, i jest dziś z prawdziwą chlubą pracowitym redaktorem pisma popularnego, brukowego: — Biblioteka Warszawska nader słusznie i bezstronnie oceniła te 2 tomiki, na str. 463. numeru nowego z Listopada. Tu, między oryginalnymi pracami pana Rubinstejna, znajduje się bardzo dowcipnie i trafnie odmalowany redaktor, w artykule pod napisem: »Zgubione doniesienie.« Najlepsze są przekłady. Oryginalne prócz wyżej wzmiankowanego artykułu utworzy, są słabe, bardzo słabe.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. Wyjdzie wkrótce nakładem hr. Raczyńskiego 2gi tom Poezyi Bohdana Zaleskiego, zawierający Poezye religijne. Poczem nastąpi: 1. Potrzeba Zbarska; 2. Rapsody; 3. Serbszczyzna.

Pan *Michał Chodźko* ukończył przekład wierszem Słów wieszczych Lamenego.

Pan *Słowaczyński* pracuje nad Obrazem historyczno-statystyczno-geograficznym wszystkich państw w Europie, a później i w inszych częściach świata. Dzieło to przeznaczone jest dla młodzieży polskiej ze względu na jej powołanie do posług krajowych. Wychodzić ma pojedynczemi obrazami najprzód krajów z Polską w styczności zostających.

Zasłużony w literaturze naszej *Stanisław Jaszowski*, pracuje od lat kilku nad dziełem: »Wspomnienie o Lwowianach z nauk lub umnięta znanych.« Nadto ukończył już poemat opisowy, opatrzoney historycznemi przypisami: »Lwów i jego okolice, który oddany do cenzury, wkrótce z druku wyjdzie.

Najnowszego poematu *Jul. Słowackiego* p. t. »Beniowski,« oddany jest debit *Leopoldowi Michelsonowi* w Lipsku.


Upoważnieni woła autora, oznajmiamy, że tłumaczenia *Edwarda Odyńca*, dotychczas przez nieporozumienie od prenumeraty w cenie niższej sprzedawane, odtąd po 20 Złp. sprzedawane będą. —

Dwónasty zeszyt Biblioteki Warszawskiej na miesiąc *Grudzień* wyszedł z druku.

Gazeta Codzienna zawiera pochlebne ocenienie świeżo wyszłej z druku powieści »*Starosta Rabsztyński*.«

Pierwszy zeszyt *Starożytności Polskich*, wydawanych przez panów *J. M., E. K. i t. d.* wydrukowany został w tej chwili, i zawiera litery *A. B.*

NOWA KSIĘGARNIA na ulicy *Wrocławskiej* Ner 34., odebrała świeże przesyłki najnowszych książek wileńskich, lwowskich, tudzież paryżkich, tak polskich jak i francuzkich.

 Na Numerze 52. kończy się drugie półrocze *Orędownika* na rok 1841.; uprasza więc *Redakcja Szanownych Prenumeratorów*; o wczesne złożenie przedpłaty półrocznej w ilości 9 Złp. na królewskich pocztamtach, dla uniknienia przerwy w odbieraniu Nrów. W Poznaniu przyjmuje prenumeratę **NOWA KSIĘGARNIA** na ulicy *Wrocławskiej* Ner 34. mająca wyłącznie debit tego Pisma.

Redakcja Orędownika: A. Poplinski. J. Łukaszeuicz.